



## Marian Sobczyk

część II z III

Sygnatura notacji: **N0768**

Data urodzenia: **30.07.1925 r.**

Data nagrania: **25.10.2012 r., 05.02.2014 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Lublin, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sudoł, Maciej Żuczkowski**

Czas nagrania: **część I: 76 min, część II: 48 min, część III: 47 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Marian Sobczyk:** Nazywam się Sobczyk Marian, pseudonim „Gołąb”. Urodziłem się w 1925 roku, 30 lipca.

**Tomasz Sudoł:** Teraz byśmy przeszli do Hieronima Dekutowskiego. Chciałbym, żeby pan opowiedział o pana spotkaniach z Hieronimem Dekutowskim. W jakich to było okolicznościach, w jakim miejscu i jak pan zapamiętał Hieronima Dekutowskiego?

**Marian Sobczyk:** Ja komendanta Dekutowskiego widziałem koło Bełżyc raz i później koło Bychawy. Ja z nim nic nie miałem wspólnego, moim komendantem był Stanisław Łukasik, „Ryś”. Ja tylko z komendantem „Rysiem” miałem kontakt.

**Tomasz Sudoł:** A jak pan zapamiętał Hieronima Dekutowskiego, pseudonim „Zapora”?

**Marian Sobczyk:** Dekutowski był małego wzrostu, szczupły, z buzią taką pociągłą, ciemną miał buzię, takiego koloru ciemnego. Ale bardzo przyjemny był w rozmowie prawdopodobnie, jak mi koledzy opowiadali. Zawsze wesoły był.

**Tomasz Sudoł:** Dobrze, a pan był żołnierzem u „Rysia”, tak?

**Marian Sobczyk:** Tak.

**Tomasz Sudół:** Od którego roku? W jakich okolicznościach trafił pan do oddziału Rysia? To był...

**Marian Sobczyk:** W 1943 roku zacząłem pracować na kolei. Tam, na kolei, poznałem kolegę Mroczka Henryka, pseudonim... Nie mogę sobie przypomnieć. Henryk Mroczek. On był w oddziale „Nerwy”. I właśnie kiedyś wszystkich z warsztatów nas Niemcy wygonili na stadion, jak jest lubelski stadion, tu, koło mostu, gdzie byli rozstrzeliwani zakładnicy. Byłem naocznym świadkiem tych rozstrzeliwanych zakładników. Ja od tych zakładników byłem około trzydziestu metrów. Po wszystkim powiedziałem sobie, że w ten sposób nie dam się wziąć Niemcom, i odpowiednio po cichu nakłąłem. I właśnie koło mnie siedział Henio Mroczek, i to go podbudowało. Kiedyśmy wrócili do warsztatu, powiedział: „Marian, chcesz należeć do organizacji?”. Ja mówię: „Oczywiście, ja się Szwabom nie dam poddać tak, jak ci koledzy zginęli. Zginąć to z bronią w rękę, honorowo zginąć”. I on właśnie zaproponował mi. Przysięgę złożyłem w domu fabryki Mariana Buczka. Jak jest fabryka Mariana Buczka, tam w suterynie. Prawdopodobnie tam mieszkał dozorca. I tam złożyłem właśnie przysięgę. Było ich trzech. O, „Klops” się nazywał, Mroczek Henryk, „Klops” miał pseudonim. Trzech było, on był i jeszcze dwóch jakichś panów, nie wiem, co to byli... Wtedy złożyłem przysięgę. Po przysiędze później zaproponował mi Heniek, czy zgodziłbym się u siebie w mieszkaniu zorganizować spotkania. No i myśmy przy ulicy Łęczyńskiej, gdzie mieszkali moi rodzice, Łęczyńska 70, tam żeśmy spotykali się, gdzie zorganizował właśnie Heniek Mroczek szkołę podchorążych. Wykładowcą był Zbigniew Bychawski, zawodowy z 8. Pułku. Chyba był plutonowym. Nieduży, taki podobny do Chińczyka, taką buzię miał jak Chińczyk, coś takiego miał. Ale bardzo miły facet, przyjemny, i on z nami prowadził wykłady.

**Tomasz Sudół:** A jak one wyglądały?

**Marian Sobczyk:** U mnie właśnie, na ogródku, była altanka. W tej altance zbieraliśmy się. Nas było kilku kolegów, ze szkoły po prostu żeśmy... Szkolni koledzy, to był Rysiek Ochal, Popik Marian... Popik był... jeszcze ktoś tam... Kilku nie pamiętam, wiem, że z Lublina potem przychodzili do mnie. I ten wykładowca z nami wykład robił w tej altance. Żeby po prostu zmylić sąsiadów, po co my się tam zbieramy, wykorzystana została moja hodowla gołębi. I ten Bychawski zaproponował w ten sposób: „Mówi chłopcy, po kilku będziecie tutaj, w tej altance, ja będę wam wykłady robił, a kilku spozorować, że gołębie ganiamy. I w dwóch-trzech wynosili na ulicę gołębie, wyrzucali do góry, gwizdali, szmatę i ganiłi gołębie do góry, a myśmy w tym czasie wykłady... I później z powrotem, jedni odchodzili, drudzy... I takie robiliśmy kłótnie, bijatykę między sobą. A to były spozorowane, żeby sąsiedzi się nie dowiedzieli, w jakim my się tu celu spotykamy. No to nam się udawało w ten sposób.

**Tomasz Sudół:** I wtedy uzyskał pan też pseudonim, tak?

**Marian Sobczyk:** Słucham?

**Tomasz Sudół:** Pseudonim wtedy panu też nadano?

**Marian Sobczyk:** Właśnie pseudonim nadano mi „Gołąb”, bo trzymałem gołębie.

**Tomasz Sudół:** A jakie były pana zadania w organizacji?

**Marian Sobczyk:** Pracując na kolei, miałem zadanie takie: ponieważ moja tokarnia, bo ja na tokarni pracowałem, okna wychodziły na bocznice, na tory kolejowe i bardzo dobrze wszystkie widziałem pociągi, które przejeżdżają i odjeżdżają z Lublina, ja wtedy miałem polecenie, żeby... Po prostu podawałem Henrykowi Mroczkowi właśnie, że w tym i w tym dniu taki i taki pociąg się... bo to Niemcy jechali na front. Z takim wojskiem, z takim... Te wszystkie meldunki. No miałem później takie zadanie na przykład, żeby niszczyć przewody hamulcowe w pociągu. I jak żeśmy z pracy wychodzili, po torach szło się, no to nożem tam nadcinałem te gumowe przewody, garść piachu wziąłem, wsypałem w panewkę, żeby to po prostu zniszczyć, takie miałem zadanie.

**Tomasz Sudół:** A jeszcze wrócimy do tej pana pracy w wywiadzie, bo tak to trzeba określić, dotyczącym pociągów. Jakie informacje pan zbierał? Czy to były numery pociągów, czy co to było?

**Marian Sobczyk:** Nie, z kim jadą, jakie jednostki, czy lotnicze, czy czołgi, czy piechota, czy... O w ten sposób.

**Tomasz Sudół:** Aha. I komu pan ten materiał informacyjny...

**Marian Sobczyk:** Te wszystkie materiały Henrykowi „Klopsowi”. „Klops”.

**Tomasz Sudół:** W wersji pisemnej czy...

**Marian Sobczyk:** Nie. Bo on za mną na tokarni drugiej pracował. I ja mu to później przekazywałem. Mówię: „Heniu, taki i taki pociąg pojechał z takim i z takim wojskiem.

**Tomasz Sudół:** Aha, i on sporządzał jakiś raport, który przekazywał wyżej?

**Marian Sobczyk:** A to już on później sobie tam dalej... Komu dalej przekazywał, ja tego nie wiem.

**Tomasz Sudół:** Tylko...

**Marian Sobczyk:** To była tajemnica. Ja mu przekazałem i koniec. Ja więcej nie widziałem, komu to dalej przekazuje.

**Tomasz Sudół:** Dobrze. A to, co pan mówił o sabotażu kolejowym, czy ktoś pana instruował w tym kierunku, czy jakaś instrukcja do pana dotarła?

**Marian Sobczyk:** To mnie polecił Henio Mroczek.

**Tomasz Sudół:** I on też powiedział, co robić i jak?

**Marian Sobczyk:** Tak.

**Tomasz Sudół:** Czyli żadnych jak gdyby formalnych instrukcji, takich pisemnych, pan nie widział?

**Marian Sobczyk:** Nie, nie. Nie.

**Tomasz Sudół:** Bo ta organizacja, w której pan był, to była Armia Krajowa, tak?

**Marian Sobczyk:** Armia Krajowa, tak jest.

**Tomasz Sudół:** I wspominał pan, że składał pan przysięgę, tak?

**Marian Sobczyk:** Tak.

**Tomasz Sudół:** To było na rotę Armii Krajowej, tak?

**Marian Sobczyk:** Tak.

**Tomasz Sudół:** Dobrze, to zapytam się teraz, jak trafił pan do oddziału partyzanckiego. W którym momencie to się stało? I pana pierwszy kontakt z „Rysiem”.

**Marian Sobczyk:** W ten sposób, że został jeden z kolegów zatrzymany, z kursu naszego, ja nie pamiętam jego nazwiska, bo to on był z Lublina, nie wiem, jak on... nie pamiętam jego nazwiska. Został aresztowany. I w takiej sytuacji dowództwo zlikwidowało te spotkania u mnie. I mnie po prostu przekazano do Kozłówki. Wyjechałem, do majątku do Kozłówki. I przechowywałem się na górze tam. Miałem polecenie zgłosić się do pana... „Srebrny Lis”, pamiętam, miałem się zgłosić, taki był rozkaz, że „do »Srebrnego Lisa« się zgłosicie tam, w majątku”. I on mnie zakwaterował na górze, i pracowałem prawie dwa miesiące tam, w kuźni pomagałem. W międzyczasie 19 stycznia został otworzony oddział partyzancki „Rysia”. Wtedy mnie przenieśli do oddziału. Z Kozłówki dostałem przydział do „Rysia”.

**Tomasz Sudół:** I wtedy po raz pierwszy pan zetknął się z „Rysiem”, tak?

**Marian Sobczyk:** Tak, po raz pierwszy z „Rysiem”.

**Tomasz Sudół:** Czyli to był jakiś oddział... kwaterował w lesie, tak?

**Marian Sobczyk:** Wtedy nie w lesie jeszcze. To w domu.

**Tomasz Sudół:** Ale w Kozłówce?

**Marian Sobczyk:** Słucham?

**Tomasz Sudół:** W Kozłówece to było czy gdzieś indziej?

**Marian Sobczyk:** Nie. Do „Rysia”?

**Tomasz Sudół:** Mhm.

**Marian Sobczyk:** Nie, to do Motycza. Ja zostałem przerzucony do Motycza, w Motyczu był utworzony 19 stycznia oddział „Rysia” i ja tam zgłosiłem się w restauracji w Beżycach, tam na mnie czekał łącznik z batem, z taką czerwono-białą... na bacie, bo to furman był, czerwone miał... taką kokardkę, nie kokardkę, takie frędzelki. I w cyklistówce był. Tak mi powiedzieli, że do tego zgłosisz się. Jak wszedłem, popatrzyłem się, aha, i wsiałem koło niego, i mówię: „Kolego, przyjechałem do ciebie”. A on mówi: „Stąd i stąd?” – „Tak jest”. I zabrał mnie na sanie, wywieźli mnie do... jak to się... taka miejscowość... Koło Motycza wioska jest. Kozubszczyzna, o. Na Kozubszczyźnie, tam właśnie stacjonował oddział „Rysia”. No wtedy już nie było... dopiero początki... Ja byłem dziesięć... dwudziesty czwarty czy piąty partyzant „Rysia”.

**Tomasz Sudół:** A dużo... To było dwadzieścia pięć osób?

**Marian Sobczyk:** Dopiero, tak.

**Tomasz Sudół:** Znał pan kogoś wcześniej?

**Marian Sobczyk:** Słucham?

**Tomasz Sudół:** Znał pan kogoś z tych ludzi wcześniej?

**Marian Sobczyk:** Nikogo nie znałem.

**Tomasz Sudół:** A jakie wrażenie sprawił „Rys” na panu?

**Marian Sobczyk:** Spojrzał, roześmiał się tylko na mnie, bardzo mile mnie tak po prostu przyjął.

**Tomasz Sudół:** A miał pan jakąś broń wcześniej czy nie?

**Marian Sobczyk:** Nie, nie miałem.

**Tomasz Sudół:** A w ogóle jaki był stan wyposażenia oddziału?

**Marian Sobczyk:** Bardzo słaby, początki były. Takie króciaki były. Nawet jeden miał kolega dubeltówkę, „nagan” sowiecki. To zbieranina była taka. Ja dostałem „kabeka”. To był ten kawaleryjski, taki krótki. Dobry był, bo nie był wysoki, można go pod pachę włożyć. Dobrze mi się z nim chodziło.

**Tomasz Sudół:** A jak wyglądało w ogóle funkcjonowanie oddziału?

**Marian Sobczyk:** Słucham?

**Tomasz Sudół:** Jak wyglądało funkcjonowanie oddziału? Gdzie on był zakwaterowany? Wszyscy w jednym domu czy gdzieś...

**Marian Sobczyk:** Nie no, po kwaterach. Było kilka drużyn i każda drużyna szła na nocleg u innego gospodarza.

**Tomasz Sudół:** I nad całością dowodził „Ryś”, tak?

**Marian Sobczyk:** Oczywiście, tak. A szefem oddziału był Wacław Filiks. „Choina” się nazywał.

**Tomasz Sudół:** Też stamtąd?

**Marian Sobczyk:** On z Lublina pochodził.

**Tomasz Sudół:** Też był przedwojennym oficerem?

**Marian Sobczyk:** Nie był oficerem, był chyba też... plutonowego miał czy sierżanta. On służył w Kresiku. Tam była kawaleria, w kawalerii służył.

**Tomasz Sudół:** A jaki był styl dowodzenia „Rysia”? Jak on się zachowywał względem podkomendnych?

**Marian Sobczyk:** Spokojnie mówił, ale był wymagający, trzeba było.. To, co powiedział, to była rzecz święta.

**Tomasz Sudół:** A może pan podać jakiś przykład?

**Marian Sobczyk:** No jak był rozkaz: to i to masz wykonać, musiałeś wykonać. Czy warta, czy inne sprawy takie, wszystko trzeba było polecenia wykonywać.

**Tomasz Sudół:** A prowadził jakieś szkolenie?

**Marian Sobczyk:** Tak. W wolnych chwilach przychodził wykładowca, brat „Rysia”. Adam przychodził i z bronią nam pokazywał, jak rozbiera się, czyści, wszystko to. Strzelaniny nie mieliśmy ostrej, żebyśmy strzelali, nie. Tylko uczono

nas rozbierać, konserwować, o, w ten sposób, krótką, dłuższą broń. Ale na razie był bardzo słabo uzbrojony oddział.

**Tomasz Sudół:** A skąd wzięto broń? Bo rozumiem, że później oddział się dozbroił, tak?

**Marian Sobczyk:** Tak. Pierwsza akcja była na Rurach Jezuickich, tutaj, w Lublinie, na majątek Michalickiego. Tam stacjonował oddział SS. Tam zbierali się oficerowie na takie po prostu biwaki. Przyjeżdżali sobie z panami, tam bawili się, pili. Ochraniało ich tam kilku tych żołnierzy, esesmanów. I tam się bawili ci Niemcy. I tam właśnie zaplanował „Ryś” rozbroić ich. No ale niestety nie udało się specjalnie, bo... Ja nie byłem, ja byłem w ochronie, ja stałem tutaj bliżej ulicy Narutowicza, ale chłopcy opowiadali, że „Ryś” pierwszy wartownika zlikwidował, trzech Niemców tam było. Rozbroił ich. Później weszli do magazynu, trochę amunicji wzięli, kilka koni, pamiętam, wzięli. Pięć czy ileś koni, z siodłami, ze wszystkim, bo tam Niemcy jeździli, mieli te konie właśnie specjalnie do takich przejazdów sobie. I wyjeżdżali z tego majątku, objeżdżali, sobie takie spacerowały na tych koniach.

**Tomasz Sudół:** Ale dlaczego... Pan mówił, że akcja się nie udała, tak?

**Marian Sobczyk:** No, bośmy Niemców, reszty nie udało się nam zdobyć. Tylko częściowo, bo myśmy... Jak kilku chłopców weszło do majątku, to tylko do magazynu wpadli, konie wzięli i później krzyk. Tak mi opowiadali. Krzyk, Niemiec zaczął krzyczeć: „Co się dzieje?”. Oni wiedzieli na razie. A później się zorientowali, że już są oni okrążeni. I prawdopodobnie „Ryś” jednego z Niemców wziął i po niemiecku mówił, żeby się poddali tam. Tak mi opowiadali koledzy. Ale niestety nie chcieli się poddać, tylko strzelanina się zaczęła. I wszystkie posterunki zaczęły powiadamiać. I wtedy, pamiętam, z Narutowicza tutaj kolega mi opowiadał, że ci, jak oni... [niezrozumiałe, 00:16:38] stali tam, jak był koło cmentarza. I zaczęli pędzić w kierunku tego majątku, no to komendant widzi, że dalej nie zdobędzie Niemców, tych, co siedzą na górze, i rozkaz: wycofanie się. I wtedy żeśmy się wycofali.

**Tomasz Sudół:** A gdzie się wycofaliście?

**Marian Sobczyk:** W kierunku Bełżyc pojechaliśmy tam.

**Tomasz Sudół:** I bez strat, tak?

**Marian Sobczyk:** Nie było żadnych strat, nie było. Nic.

**Tomasz Sudół:** A kolejna akcja, w której pan uczestniczył?

**Marian Sobczyk:** Później w Wojcieszynie, odbicie więźniów wieszonych z Chodla, zakładników za kontyngent. To też żeśmy odbili ich.

**Tomasz Sudół:** A w jakich to było okolicznościach? I kiedy to było?

**Marian Sobczyk:** No wiosna to była przecież już. Roztopy. Pamiętam, że jak żeśmy leżeli w rowie, na takim łuku, i tam samochód jechał, został zatrzymany przez... Wtedy zatrzymał, spozorowali takie po prostu barykady. Wzięli furmankę, nałożyli słomy na tę furmankę i przeciągali przez jezdnię, jak Niemcy będą jechać, żeby zablokować tę drogę. I rzeczywiście zablokowana była ta droga, jak oni nadjechali. Wskoczyli Niemcy i co to się dzieje, a wtedy podleciał... jak on się... chyba, ten... „Szpagat” chyba. Wskoczył i tego oficera w szoferce, od razu go zastrzelił, i żeśmy podskoczyli, i uwolniliśmy tych zakładników, to było ich ze czterdziestu prawie. To byli chłopci. I zawieźliśmy ich do budynków tam, z nimi komendant rozmawiał i kazał, żeby rozchodzić się do domów. I u Niemców znaleźli ich dokumenty nawet, teczkę u oficera, i rozdali te z powrotem kenkarty, kazali iść do domu.

**Tomasz Sudół:** I uczestniczył pan jeszcze w jednej akcji, tak?

**Marian Sobczyk:** Słucham?

**Tomasz Sudół:** Jeszcze w kolejnej akcji pan uczestniczył?

**Marian Sobczyk:** To było w Żelowie. Tam majątek był w Żelowie i tam Niemcy zbierali kontyngent. Tam było sporo Niemców przecież. No i też nie chcieli się poddać Niemcy, to... Tam kolega „Czarny” zginął. Niemiec rzucił granat niedaleko i mnie aż ogłuszyło. No i wtedy żeśmy rozbroili i tych Niemców komendant wszystkich zlikwidować kazał.

**Tomasz Sudół:** A dlaczego?

**Marian Sobczyk:** Bo to byli esesmani wszystko. I po prostu odwet był. Bo w Babinie, jak „Nerwę” okrążyli Niemcy przed lądowaniem samolotu, to przecież trzydziestu dwóch naszych kolegów zginęło. Przed lądowaniem samolotu. I to po prostu taki odwet był.

**Tomasz Sudół:** Ale nie było żadnego formalnego sądu nad nimi? Nic takiego?

**Marian Sobczyk:** Ja nie wiem. Wyprowadzili ich tam do lasu, dalej koniec.

**Tomasz Sudół:** Ale rozumiem, że wcześniej była jakaś forma przesłuchania?

**Marian Sobczyk:** Oczywiście, na pewno rozmowy były. Tak.

**Tomasz Sudół:** A dużo tych Niemców było?

**Marian Sobczyk:** Osiemnastu. No i tam żeśmy te furmanki zabrali, konie zabraliśmy i broń, co mieli. Wszystko żeśmy zabrali.

**Tomasz Sudół:** Ale to byli Niemcy? To nie byli żadni [niezrozumiałe, 00:20:45]



**Marian Sobczyk:** To Niemcy. Nie. To Niemcy byli. Oni kontyngent zbierali.

**Tomasz Sudół:** A może pan opowiedzieć o okolicznościach operacji „Most 1”? Bo był pan, uczestniczył w ochronie.

**Marian Sobczyk:** Tak. Nasz oddział „Rysia” miał zadanie chronienia przed Niemcami w razie po prostu... Jak wylądował samolot ten, to trzeba było zabezpieczyć trasę, bo mogli Niemcy zaatakować ten samolot. I to myśmy całą trasę, Lublin, tam w kierunku Bełżyc żeśmy po rowach stali. Tam drzewa rosły, pamiętam, kasztany takie olbrzymie, grube, żeśmy się tam pokładali. To było zimno wtedy, błoto było, bo to był... kwiecień, 14–15 chyba kwiecień. To zimno było.

**Tomasz Sudół:** A ile osób wtedy liczył oddział?

**Marian Sobczyk:** No wtedy nas było około osiemdziesięciu. I część „Nerwy” było, oddziału, ale część „Nerwy” oddziału było zmniejszone, ponieważ wybici zostali.

**Tomasz Sudół:** A zna pan okoliczności, w jakich to nastąpiło, śmierć tych żołnierzy?

**Marian Sobczyk:** Tak było, że komendant „Nerwa” dowiedział się, że lądowiska nie będzie, samolot nie przyleci. Bo dowództwo wcześniej wiedziało, że ten samolot przyjedzie i będzie lądował. Dowiedział się, że nie będzie samolotu, to był okres przedświąteczny, Wielki Czwartek, Środa, Czwartek, część zwolnił ludzi do Lublina, żeby poszli po święcone jajko do rodzin. I w tym czasie nie wiadomo, co się stało. Prawdopodobnie to jakaś zdrada była, że Niemcom ktoś dał znać. I Niemcy okrążyli całą wieś, i powstała walka, od rana do południa przecież. I wtedy zginęło trzydziestu dwóch kolegów. I leżą... W Babinie przecież tam leżą oni.

**Tomasz Sudół:** A wieś została spacyfikowana czy nie?

**Marian Sobczyk:** Nie. Część, sołtys, kilka osób było aresztowanych. Były aresztowania. I prawdopodobnie nie wrócili ci ludzie. Nie powrócili już do domu. Sołtys był, jakaś pani była aresztowana, było kilka osób aresztowanych.

**Tomasz Sudół:** I to było niedługo przed tym lądowaniem tego samolotu, tak?

**Marian Sobczyk:** Tak.

**Tomasz Sudół:** Ale sam oddział „Nerwy” nie został rozbity?

**Marian Sobczyk:** Słucham?

**Tomasz Sudół:** Sam oddział nie został rozbity?

**Marian Sobczyk:** Rozbity, wszystko uciekało, gdzie kto mógł.

**Tomasz Sudół:** Rozumiem. A sam „Nerwa” uciekł? Wydostał się?

**Marian Sobczyk:** Słucham?

**Tomasz Sudół:** Sam dowódca się...

**Marian Sobczyk:** Jakoś szczęśliwie wycofał się.

**Tomasz Sudół:** Ale pana przy tym nie było? Jak gdyby pan...

**Marian Sobczyk:** Nie, nie, mnie tam nie było, nie. Myśmy wtedy stali za Bełzycami. Kiedy komendant „Ryś” się dowiedział, że walczy z Niemcami, Niemcy go okrążyli, „Nerwę”, alarm i żeśmy szli na pomoc „Nerwie”, ale zanim doszliśmy, to już, proszę pana, po wszystkim było. Już Niemcy wybili, leżeli tylko koledzy. Już nawet ci ze wsi gospodarze pozbiali te trupy i opowiadali nam, że Niemcy nie mieli litości nad nimi. Kopali tych rannych i dobijali po prostu. I tam właśnie wtedy zginął mój ten kolega, Heniek Mroczek, w tej akcji. Dlatego się później tak poświęciłem, żeby wybudować ten pomnik w Babinie. I to ja go tam... Duży wkład włożyłem, żeby powstał ten pomnik.

**Tomasz Sudół:** I tam oni są wymienieni z imienia, nazwiska?

**Marian Sobczyk:** Tak, jest olbrzymia tablica na tej mogile, krzyż, tu nawet mam gdzieś tam zdjęcia tego, i upamiętniająca jest tablica na kościele. Kto zginął.

**Tomasz Sudół:** To jeszcze bym się zapytał o ten oddział, to znaczy, jak funkcjonował oddział i gdzie on przebywał? Czy ten oddział kwaterował po wioskach czy jakoś w lesie? Jak to wyglądało?

**Marian Sobczyk:** Przeważnie po wioskach, przeważnie po wioskach. Po chałupach. Każda drużyna szła do zagrody, jednej, drugiej, następne. Komendant „Ryś” nie było dnia, żeby nas nie odwiedzał. Przychodził, sprawdzał, pytał się, co chłopcy, jak słyhać, jak się czujecie. To był po prostu nasz... Dla mnie to był drugi ojciec. On kochał nas wszystkich.

**Tomasz Sudół:** Ale on też z wami kwaterował w tej wsi czy on gdzieś indziej był?

**Marian Sobczyk:** Nie, w tej samej wsi, kwaterował, oczywiście. Miał swoją obstawę ludzi, szef zawsze z nim chodził... szef oddziału „Choina” i zastępca jego, to razem chodzili.

**Tomasz Sudół:** A jak wyglądał taki dzień codzienny partyzantów? Jak to wyglądało?

**Marian Sobczyk:** W dzień no to żeśmy kwaterowali po kwaterach. Wieczorami to już żeśmy przechodzili ze wsi

do wsi, z jednego miejsca na drugie, no i żeśmy zajmowali kwatery. Przeważnie w stodołach.

**Tomasz Sudół:** Ale rozumiem, że jakieś warty były wystawione?

**Marian Sobczyk:** Oczywiście, to każda drużyna wystawiała wartę swoją. I co godzinę była zmiana. I dowódca drużyny sprawdzał. Komendant sam często sprawdzał. Sprawdzali, czy jest warta czy nie. Na przykład na głównej trasie specjalnie stała grupa, oddział naszych ludzi, żeby chronić w razie, żeby żaden samochód czy coś nie przyjechał, z bronią nawet maszynową chłopcy stawali. I nie puszczali wtedy nikogo ze wsi, bo zdarzało się, że Niemcy wysyłali swoich agentów, pod różnymi postaciami, za dziada, za tego, za handlarza, i informacje zbierali. No to był rozkaz: do czasu postoju nikt nie miał prawa wyjść ze wsi.

**Tomasz Sudół:** I nie zdarzyło się tak, żeby Niemcy was zastali na jakimś postoju?

**Marian Sobczyk:** Nie. Jeden tylko mieliśmy taki przypadek, konfidenta Niemcy wysłali. I nie mogę sobie przypomnieć dokładnie, to było koło Babina, gdzieś w tym rejonie. To młody chłopak był, chyba siedemnastoletni. Hitler Jugend, on należał. I Niemcy go wysłali, i chciał, żeby się dowiedzieć, gdzie i jak partyzantka tam działa, kto i ile tam jest. Przebrany był i on... I nie wiem, jakim cudem się u nas dostał do oddziału. No i koledzy go poznali. Z Lublina. Że: patrzcie, przecież to jest folksdojcz. I wtedy go wzięli tam w obroty, i znaleźli przy nim dokumenty, że w razie aresztowania czy coś, że miał się pokazać, że on jest agentem. No i wtedy był sąd polowy, i zlikwidowali go. To młody chłopak był. Z tego... z Kunickiego, folksdojcz. Taki mieliśmy wypadek.

**Tomasz Sudół:** I wyrok został wykonany, tak?

**Marian Sobczyk:** Tak, wykonany.

**Tomasz Sudół:** A jeszcze niech pan powie, czy kontakt z innymi oddziałami partyzanckimi wtedy był, czy nie?

**Marian Sobczyk:** Tak, spotykaliśmy, oczywiście. Nawet z AL-em żeśmy się spotykali.

**Tomasz Sudół:** A jak to wyglądało?

**Marian Sobczyk:** No żeśmy kwaterowali obok siebie na wsi, a duża wieś była. No i wtedy, ja pamiętam, staliśmy na Zalesiu, tutaj, i wtedy właśnie... to już to było prawie pod koniec naszej... to był lipiec, tak gdzieś początek lipca, i od nas odszedł, przeszedł na stronę właśnie „Gruda”. Przeszedł do AL-u. To żeśmy byli wszyscy strasznie zdziwieni. Z nami razem był i odszedł do AL-u.

**Tomasz Sudół:** Czyli taka zdrada, tak?

**Marian Sobczyk:** No bo... Raczej to zdrada, bo on nie powinien, ale odszedł. „Gruda”. Miał pseudonim „Gruda”.

**Tomasz Sudół:** A jakie były stosunki z AL-em? Nie było żadnych jakichś tam zadrażnień?

**Marian Sobczyk:** Myśmy nie mieli nic specjalnego. Ja nawet... Znaczący wymienialiśmy sobie nawet... I po kielichu się wypito z nimi, porozmawialiśmy. No i od nich... Oni mieli dużo broni i amunicji. Oni byli zaopatrzeni świetnie, bo ich Sowieci tam wspierali. Ja to wtedy miałem „siódmkę”, zdobyłem. Trzy sztuki miałem amunicji w tej „siódemce”. I jednemu się z nich podobała „siódemka” moja. Mówi: „Co chcesz za tę „siódmkę”? Ja tak się patrzę: „No to dawaj mi te granaty”. I wtedy osiem granatów dostałem za tę siódmkę, trzy sztuki amunicji.

**Tomasz Sudół:** To dobry interes.

**Marian Sobczyk:** No, dobry. Osiem granatów obronnych, sowieckich dostałem. Takie cięte były, duże. Tak sobie wymieniałem z nimi. Ale żeby jakiś tam między nimi... Nie mieliśmy nic wspólnego.

**Tomasz Sudół:** A jakaś prasa konspiracyjna? Prasa konspiracyjna dochodziła jakaś?

**Marian Sobczyk:** Nie. Nie spotykałem się.

**Tomasz Sudół:** Nie. A jeszcze się wróć do tych AL-owców, czyli komunistów. Czy jakaś propaganda była uprawiona, czy coś takiego?

**Marian Sobczyk:** No chcieli, żebyśmy przechodzili tam do nich.

**Tomasz Sudół:** A co mówili?

**Marian Sobczyk:** No że przyjdzie Wojsko Polskie, się tworzy, idzie armia... Bo oni już w mundurach byli. Część tego oddziału, nie wiem, pod jakim to dowództwem był ten oddział, ale już było ich bardzo dużo w mundurach polskich i z tymi orłami, tymi wronami tak zwanymi.

**Tomasz Sudół:** Z tą kurą taką.

**Marian Sobczyk:** Kura czy wrona, myśmy wrona nazywali. Już było ich bardzo dużo. Bardzo dużo wtedy.

**Tomasz Sudół:** Ale nie mieli żadnych takich agresywnych zamiarów w stosunku do was?

**Marian Sobczyk:** Nie. Na razie nie.

**Tomasz Sudół:** Bo to jest też ten czas, kiedy tam była zbrodnia dokonana przez „Cienia”.

**Marian Sobczyk:** A, oczywiście.

**Tomasz Sudół:** Słyszał pan o tym?

**Marian Sobczyk:** Słyszałem, oczywiście, opowiadali mi koledzy.

**Tomasz Sudół:** Bo później była przeprowadzana...

**Marian Sobczyk:** W owczarni.

**Tomasz Sudół:** Tak.

**Marian Sobczyk:** W owczarni, tak jest.

**Tomasz Sudół:** Bo była zorganizowana jakaś taka forma manifestacji. I później urządzono pogoń, chyba tak trzeba to nazwać. – Polowanie takie na „Cienia”.

**Marian Sobczyk:** Tak.

**Tomasz Sudół:** Uczestniczył pan w tym?

**Marian Sobczyk:** Nie. Ja nie uczestniczyłem, nie.

**Tomasz Sudół:** I pan cały czas był przy oddziale „Rysia”, tak?

**Marian Sobczyk:** „Rysia”. Cały czas w oddziale „Rysia” byłem.

**Tomasz Sudół:** I do kiedy?

**Marian Sobczyk:** Do rozbrojenia na Polanówce.

**Tomasz Sudół:** I w jakich to było okolicznościach? A może jeszcze inaczej, cofnijmy się. Jeszcze w jakichś akcjach pan uczestniczył?

**Marian Sobczyk:** No tam likwidowanie... Na przykład likwidowanie, tych... mleczarni, zabieraliśmy mleko im, niszczyliśmy te naczynia, żeby chłopi... Oni oddawali dla Niemców. W ten sposób. Parę posterunków żeśmy rozbrajali, niemieckich.

**Tomasz Sudół:** A co się działo z tymi Niemcami, których rozbroiliście? Co robiliście z tymi Niemcami, których rozbroiliście?

**Marian Sobczyk:** Puszczaliśmy ich. Tylko do bielizny i uciekaj. Zabraliśmy mundur, nam potrzebne były, bo przecież część już później oddziału „Rysia”, w mundurach niemieckich chodziliśmy.

**Tomasz Sudół:** A miał pan mundur?

**Marian Sobczyk:** Spodnie miałem tylko. Spodnie miałem.

**Tomasz Sudół:** A opaskę, rozumiem, pan miał, tak?

**Marian Sobczyk:** Tak. Biało-czerwona. Mam nawet na zdjęciu, tutaj jeszcze pamiątkowe jest moje zdjęcie. Na Polanówce nas okrążyli, kawaleria sowiecka. Bo tam myśmy szli na punkt zborny, bo tam w rejonie Polanówki miał się utworzyć 8. Pułk Piechoty Armii Krajowej. I tam szedł oddział „Rysia”, „Nerwy”, „Jemioły”... i „Szaruga” chyba jeszcze był, tak. Na koncentrację. I tam nas Sowietci okrążyli i powiedzieli: „Dalej nie idziecie”. No i zebrali dowództwo nasze, „Ryś” pojechał. Tu zdjęcie nawet mam, jak z Sowietami jeszcze... Na naradę i narada trwała no parę go... Tam ze trzy godziny co najmniej ta narada trwała. I później wszyscy przyszli z tej narady i oficerowie ci sowieccy, i ten Sowiet, pułkownik, podziękował nam, żeśmy walczyli z Niemcami, tymi Germańcami, mówili: „Nie macie mundurów, nie macie odpowiedniej broni, to trzeba was będzie ubrać, broń nowoczesną dać, a ponieważ idzie armia Berlinga, to – mówi – przejdziecie do armii Berlinga. On już jest w Chełmie, ta armia Berlinga już do Chełma doszła”. No i kazali złożyć broń, wszystko na furmanki i w kierunku Chełma iść. A ja się zorientowałem, mówię, cholera ciężka, gdzie ja będę szedł do Chełma? To coś mi się nie podoba. I tak se mówię, nie, ja nie pójdę. Poszedłem... Stała stodoła. Poszedłem do tej stodoły. „Kabeka” wziąłem w poddenek i te granaty, wszystko, tylko pistolet miałem, za pas wziąłem. Konia, taka siwka była, pamiętam jak dzisiaj, bo w taborze chodziła. Wziąłem tę siwkę na postronek, grabie na plecy, czapkę, cyklistówkę założyłem i jako rolnik szedłem w pole. I tak mnie sowieci puścili. I ja z tym koniem doszedłem pod Zemborzyce. I już tutaj puściłem tego konia, i przyszedłem do domu, już piechotą. A to masę już wojska, Sowietów leżało po rowach, spali, odpoczywali tutaj. Ja doszedłem... już późno wieczorem wróciłem do domu.

**Tomasz Sudół:** I co w domu pan zastał?

**Marian Sobczyk:** Tatusia zastałem tylko. Bo cała rodzina moja uciekła do Rudnika.

**Tomasz Sudół:** A o rodzinie to jeszcze za chwilę. A wiedział pan, co się działo dalej z kolegami z oddziału?

**Marian Sobczyk:** Jak co z...

**Tomasz Sudół:** Co z kolegami dalej z oddziału się stało?

**Marian Sobczyk:** No zostali aresztowani. W pierwszej kolejności był aresztowany szef oddziału, zastępca komendanta był aresztowany, Pawełczak, czyli... Pawełczaka nie wywieźli do Rosji. A „Choinę” wywieźli do Rosji, zastępcę komendanta wywieźli do Rosji też. Siedzieli tam prawie trzy lata, po dwa i osiem miesięcy czy coś. Jak

powrócili, „Choina” napisał, właśnie w prasie ogłosił „akcję na Rurach”. Ja to przeczytałem, prasę, i mówię, trzeba szukać Wacka, gdzie on jest? I dowiedziałem się, że pracuje na lubartowskiej Rogatce tam w jakiejś firmie. I tam żem do niego poszedł. No na razie go nie mogłem poznać, bo taki jakiś zmieniony był Wacek. Ale on mnie poznał od razu. Mówi: „Gołqb”... A ja go nie mogłem poznać. On taki zmieniony był. Ja mówię: „Słyszałem, żeś napisał, patrz, Wacek”. „No tak”. I zaczęliśmy się od tamtej pory spotykać z nim i z następnymi kolegami. Jeszcze, jak nas było już kilkunastu, ja mówię: „Chłopczy, zrobimy mszę za „Rysia”, komendanta. I ja zorganizowałem w zytkowski kościele tutaj mszę świętą za świętej pamięci komendanta. Rozebraliśmy się, już nas było chyba z piętnastu kolegów. No i po mszy żeśmy poszli do Wacka „Choiny”, tam pod Zalew, on tam mieszkał. Tam żeśmy sobie rozmawiali i tam bardzo często żeśmy się spotykali, na opłatku, na jajeczku, do Wacka chodziliśmy. I co jeszcze? Aha, i jeszcze chciałem mówić o powstaniu warszawskim. Jak wybuchło... Bo ja, jak wróciłem tylko z partyzantki, poszedłem z powrotem na kolej do pracy z tatusiem. I tam pracowałem już nie na warsztacie, tylko mnie wzięli tutaj, na Tatary, na bocznicy, tory żeśmy poszerzali dla Sowietów. Jak wybuchło powstanie warszawskie, to ja miałem z kolegami tutaj z Tatar kontakt. I do mnie przyszedł „Neptun”, Rysiek Ochal, i mówi: „Marian, jest powstanie warszawskie już parę dni, szykujemy grupę młodzieży na pomoc Warszawie. Czy ty chciałbyś?”. Ja mówię: „Oczywiście, idę”. No i umówiony byłem na po obiedzie, parę dni zaraz po powstaniu, to było gdzieś koło dziesiątego. Poszedłem tutaj na punkt zborny, na róg Narutowicza a Piłsudskiego. Tam stacjonowało kiedyś SS. W podwórko. I tam zebrało się nas chłopców około pięćdziesięciu. Jedni mieli broń, drudzy nie mieli, kto co jak mógł. I wtedy dowodził właśnie „Neptun”, Rysiek Ochal, i ten mój wykładowca, „Tracz”. No i żeśmy wyszli z tego podwórka, doszliśmy do mostu, na nową drogę, w kierunku... na Krauzego, jak tam rzeka płynie. Stamtąd skierowaliśmy się na Rogatkę, Lubartowskie, poszliśmy w kierunku Lubartowa, doszliśmy do Niemiec, skręciliśmy w lewo, w kierunku Krasienina, Kolonii. I tam żeśmy dotarli do Krasienina, do Kolonii i w międzyczasie żeśmy szli, widzieliśmy, że Sowietci coś obserwują nas i z tymi samochodami jeden, drugi przejeżdża, w jedną, drugą stronę, coś, że nas obserwują. No ale żeśmy pod wieczór tak doszli do tej Kolonii no i rozkaz był: rozkładamy się na noc tutaj, kwaterujemy, a o świcie rano wyruszamy na Warszawę. Ja mówię, no dobra. Poszedłem właśnie do „Tracza” i do tego „Neptuna”, mówię: „Słuchajcie, ja mam tutaj wieści z Krasienina, tam moja rodzina jest, mamusia, wszyscy, chciałbym odwiedzić. A ja raniutko przyjdę i razem pojedziemy, pójdziemy na Warszawę”. Ja mówię: „Słowo, że ja raniutko będę tu o świcie. Jeszcze będziecie spali. Ja tylko odwiedzę rodzinę i zaraz wracam”. I tak było. Poszedłem do Krasienina, tam zobaczyłem się z braćmi, z mamusią, z wujkami i raniutko obudzili mnie, i ja idę z powrotem na Kolonię. A już na Kolonii nikogo nie ma. Pytam się, co się dzieje, i gospodarze mówią: „Panie, przyjechali samochodami i wszystkich zabrali wieczorem”. I tyle było. Ja ocalałem. Wróciłem do Krasienina... No i chyba z tydzień posiedziałem tam, w Krasieninie. Mówię, co robić? Wracam do domu. Wróciłem do domu, a tatuś mówi: „Synu, uciekaj. Bo już po ciebie wojsko było”. Ja mówię, jak? „Już przyszli, szukają ciebie”. I ja wtedy uciekłem z domu, poszedłem tam na... No ileż tam było... Na Tatarach, tak nad rzeką, koło [Krauzego ], mieszkała pani Pędziszowa. A ja z jej synami do szkoły chodziłem. I tam bardzo miła była ta pani. Ja mówię, taka sytuacja, i czy u pani nie mogę tu zamieszkać na jakiś czas. I ona mnie przetrzymała. Ja nie wychodziłem w dzień, tylko na strychu sobie leżałem. I tam przynosiła mi jeść, a wieczorem wychodziłem, z kolegami się spotykałem. Mówiłem, no jak można długo tutaj tak być? I mówię, choroba ciężka, trzeba iść do wojska. No bo jak? Jakie wyjście? I wtedy mój rocznik nie podlegał, dwudziesty piąty. Bo tylko dwudziesty czwarty był powołany do wojska. Mój, dwudziesty piąty, nie. I ja poszedłem na ochotnika, zgłosiłem się, proszę panów, na Placu Wolności, tutaj, jak szkoła jest, tam były takie baraki i tam był WKR. Tam się zgłosiłem i zapisałem się na ochotnika do wojska. Dostałem skierowany

do 1 Pułku Samochodowego. Na Nowy Świat. Z Nowego Świata skierowali mnie z powrotem na Rudnik, tam była szkoła kierowców. A ja tam chyba dwa czy trzy miesiące byłem, na tym szkoleniu kierowców, dostałem prawo jazdy i z powrotem powróciłem na Nowym Świecie. Tu żeśmy dostali samochody, ale nas znów Sowietci oszukali, bo dla nas przyszyły nowe samochody, „studebakery”, a oni swoje dali... stare zysy, trupy, a te nowe nam samochody zabrali i na tych trupach nas na front wysłali, na zysach tych. A oni wszystkie tam... Bo to same nowusieńkie „studebakery”, tak poustawiane... To dla nas miało być. Tak mi później mówili, to dla nas miało być, a Sowietci zabrali, posprząkali swój sprzęt. No i pierwszą miałem taką odprawę, bo byłem dowództwem drużyny, zebrał nas dowódca kompanii, to był nie Ruski, to Ukrainiec był, bo tak zarywał po ukraińsku. Nasz dowódca, ale w mundurze ruskim. Polska armia, ale ruski mundur. Dowódca był. No i zebrał nas, dowództwo drużyn, i jak tam dał nam popalić, tak od jobów, od kulaszaków. Mówi: „Jak nie będziecie się mnie słuchać, [wyreze wam ]”. I tam od maci nazywał, wszystkich [wyreza ] nas, jak nie będziemy się go słuchać. No i tam pogroził nam. No i on mówi [jobu wasza mać . A ja mówię, no, dobrego wojska się dosłużyłem, zobaczymy, jak dalej to pójdzie. No i wtedy na Rzeszów, Kraków poszedłem z drugą armią. Ale on daleko nie doleciał, tylko pod Rzeszowem gdzieś go jakaś kula, czy Niemca, czy nie wiadomo, tego Ukraińca...

**Tomasz Sudół:** Ale w walkach pan uczestniczył czy nie?

**Marian Sobczyk:** Słucham? Tak. Nasza jednostka była zaopatrzeniem frontu. Myśmy dowozili żywność, broń, wszystko. Rannych zbieraliśmy do szpitali i z powrotem. I tak bez przerwy żeśmy jeździli, to nasze zadanie było.

**Tomasz Sudół:** I jak wyglądała służba w wojsku?

**Marian Sobczyk:** No różnie to było. To różnie było.

**Tomasz Sudół:** A tak przykładowo może pan opowiedzieć, jakie były stosunki na przykład z oficerami, jacy byli ludzie, czy to byli też tacy młodzi chłopcy jak pan wtedy na przykład, czy...

**Marian Sobczyk:** Powiem wam taki przykład, panowie. Staliśmy wtedy koło Warszawy, w Milanówku. Milanówek. I do mnie przyszedł „Sroka” Tadiusz. Mówi: „Panie kapralu – bo wtedy miałem kaprala – zepsuł mi się samochód. Chciałbym o pomoc”. Ja mówię: „No to tam stoi letuczka tak zwany, warsztat polowy”. I mówię: „Idź tam do tego Ruskiego – bo to Ruski był na warsztacie – idź tam, mu powiesz, to on ci tam zreperuje ten samochód”. I on poszedł tam do niego, i mówi. Tamten siedział, po kielichu prawdopodobnie był i zaczął go tam jobać od Polaczaków. Chłopak, który miał siedemnaście lat wtedy, bo też na ochotnika poszedł, miał pistolet, wyciągnął pistolet i w [niezrozumiale, 00:46:26] zastrzelił go. Zastrzelił go.

**Tomasz Sudół:** Ruskiego?

**Marian Sobczyk:** Słucham?

**Tomasz Sudół:** Tego Ruskiego?



**Marian Sobczyk:** Tak. Tego Ruskiego. Ja mówię: „Tadek, coś ty zrobił? – Mówię – spieszaj, uciekaj, bo jak Sowieci przyjadą, to rozwalą cię”. I on tylko pepeszę z samochodu zabrał i zdezerterował. Później go widziałem w Lublinie, na taryfie jeździł. Nie pamiętam, ale to młody chłopak był, dużo młodszy ode mnie. Ze dwa-trzy lata, to młodziutki chłopaczek, taki nieduży. Ale no wtedy... Przyjechali, pamiętam, Sowieci, tego Ruskiego pytają się z czego... Ja nie wiedziałem, ja mówię, ja nie wiem, co się stało. Strzał był, ale ja nie wiem. Ja nic nie widziałem tutaj. Ja mówię: „Panie, ja go nie widziałem”. Nawet nie mówiłem, że mu kazałem, żeby tu do niego... „Nie wiem, co się stało. Zastrzelił. A kto? Ja nie wiem”. Przyjechali Sowieci, ja myślałem, że jakieś śledztwo. Panowie, wiecie, co było? Podjechali gazikiem, wrzucili go na gazika i wywieźli gdzieś. I tyle go widzieliśmy.